Rok XXXVI Niedziela 17 listopada 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie młodzieży pozaszkolnej.

Każdy, nawet mało interesujący się światem, słyszał o ruchu katolickiej młodzieży o tak zwanych „Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej“. Główną centralą tychże jest Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu, to rozpada się na Związki Młodzieży Polskiej przy Ordynarjatach biskupich, te zaś na poszczególne Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej po parafjach, miastach i wioskach.

W artykule niniejszym nie będę mówił o zasadach i celach tej organizacji, o czem tylekroć w prasie wspominano z okazji zlotów, zjazdów, kursów S. M. P., a szczególnie w tym roku, kończącym okres dziesięcioletniej pracy S. M. P.

Zabierając głos w tej sprawie, chciałbym tylko poprzeć projekt jednego z niestrudzonych pracowników na tej niwie X. Al. Rogoża, który zamierza dodać „wyższe piętra w tych stowarzyszeniach“.

Bardzo często padają gorzkie słowa: „Marnuje się nasza sprawa katolickiej pracy — członkowie S. M. P., kiedy dorosną, opuściwszy szeregi organizacji, przechodzą do innej, wrogiej nawet Kościołowi i przepadają na zawsze“. W czem tkwi wina tej metamorfozy?

Nie tyle win, ale przyczyn składa się na to sporo. Między innemi i to, iż statut S. M. P. § 4, mówiąc o członkach, powiada, że „członkiem czynnym może być każdy młodzieniec polski religji katolickiej, który rozpoczyna 15 rok życia“. A co dalej, o tem paragraf milczy. W praktyce zastosowanie tego paragrafu wygląda tak, że członek S. M. P., kiedy po latach kilku zostanie powołany do służby wojskowej — eo ipso — przestaje być członkiem czynnym. Czyli innemi słowy — bez powodu wykreśla się go z pośród grona członków czynnych, dając mu sposobność do pożegnania całej sprawy.

By tę lukę wypełnić, pracownik wspomniany skonstruował ten oto plan:

Byli wychowankowie Stowarzyszenia M. P. łączą się razem i tworzą na terenie parafji kółko miejscowe pod nazwą: „Młodzi Katolicy“. Te zaś kółka łączą się w koła powiatowe, tworząc „okrąg“. W okręgu mają swoje zebrania raz na kwartał, mają swojego okręgowego patrona, którym jest jeden z księży, swojego prezesa, skarbnika, wogóle zarząd wedle osobnego statutu. Na takich zebraniach mogłyby być wygłaszane różne referaty, omawiane bieżące zagadnienia religijne, społeczne, gospodarcze i t. d. Te zaś koła podlegałyby radzie najwyższej, w której skład wchodziliby: delegat związku z każdego okręgu, patron i jeden z pośród członków.

Rada ta zbierałaby się dwa razy do roku.

Ogromnej wagi wydaje mi się ta sprawa. Dzisiaj, kiedy wszyscy wrogowie Boga i Kościoła zdaje się, że zaprzysięgli sobie destrukcyjnie działać na młodzież, kiedy Sowjety uroczyście święcąc dwunastą rocznicę rewolucji, zapraszają młodzież świata akademickiego, kiedy faszyzm wyciąga łapy po młode dusze, kiedy i nam z pod ręki wydzierają resztki zachowanych charakterów przeróżne inne zrzeszenia — to czyż patrzeć na to mamy obojętnie?

Niech Fratres in Christo wypowiedzą się w tej sprawie. Rodzony brat Mussoliniego powiedział, że młodzież dzisiejsza ma „duszę urobioną na harmonjach jazzbandu i saksofonu“. Oby światu nie przyszło tańczyć w takt tych murzyńskich instrumentów!

Biecz *X. Ignacy Koza.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Oto podłoże i tło dla A. K. czyli znanego świeckiego apostolatu. Budowa Królestwa Chrystusowego z dusz ludzkich, obrona Kościoła i kulturalna misja ideałów chrześcijańskich ma być zadaniem nie samych jedynie apostołów, ubranych w suknię duchowną, ale i w świecką zarówno. Laicy, mówi X. Noppel, mają być nie tylko wyznawcami. ale i kapłanami zarazem na zasadzie Sakramentu Bierzmowania i myśli staro-

chrześcijańskiej, wyjętej z ust śś. apost. Piotra i Pawła: mają być i materjałem budowlanym Królestwa Bożego i jego architektami; rybami w sieci apostolskiej i rybakami-apostołami[1]). Bez przeprowadzenia tego planu nie wyobraża sobie Ojciec św., by Kościół, po ludzku sądząc, mógł sprostać trudnościom w dzisiejszych warunkach i w dostatecznej mierze spełnić swą misję kulturalną. W takiem naświetleniu ujęta A. K. czyni zrozumiałym stosunek Ojca św. do A. K., którą On nazywa „źrenicą oka" (w przemówieniu do asystentów duchownych Zjednoczenia Kobiet Włoskich (w marcu 1924 r.)[2]) i określa ją jako „uczestnictwo laików w misji hierarchji Kościoła, którą kapłani uważać mają za integralny obowiązek, przynależny do swego urzędu pasterskiego a wierni do ich życia chrześcijańskiego" (w odręcznem piśmie do X. Kardynała — sekretarza stanu z d. 24. 1. 1927) czyli za powszechnie obowiązujący nakaz Głowy Kościoła[3]).

A. K., określił Ojciec św. w swem odręcznem piśmie do Katol. Międzynarodowego Związku Niewiast, jest udziałem świeckich katolików w hierarchicznym apostolacie dla obrony religijnych i moralnych zasad, dla rozwoju zbawiennej i zdrowej działalności socjalnej pod kierunkiem hierarchji kościelnej poza i ponad wszelkiemi partjami politycznemi, by w rodzinie i społeczeństwie przywrócić życie katolickie[4]).

A. K. mówi X. Muckermann, to nic innego, jak tylko wprowadzenie w czyn nauki o Królestwie Chrystusowem i jej urzeczywistnienie we wszystkich stosunkach życia kulturalnego[1]). Albo jak określa statut A. K. włoskiej: jest zjednoczeniem zorganizowanych sił katolickich dla utwierdzenia, rozszerzenia, wykonania i obrony katolickich zasad w życiu indywidualnem, rodzinnem i społecznem. Jako organ o charakterze misyjno-religijnym ma wykonywać pomocniczą działalność pastoralną przy boku i pod kierownictwem władzy kościelnej przez osoby świeckie, zorganizowanych i niezorganizowanych katolików[2]).

Dodajmy jeszcze:

A. K. jest zjednoczeniem wszystkich zrzeszeń katolickich w zakresie życia religijnego, ale nie jest jakiemś nadstowarzyszeniem, zrzeszeniem wyższego stopnia. A. K. jest zespołem wszystkich gorliwych wiernych w parafji ze swym proboszczem, w diecezji z Ordynarjuszem, do wspólnej pracy.

A. K. jest jednym wspólnym frontem katolickim, jaki tworzą biskup, proboszcz i apostolat świecki, wcielony do hierarchji kościelnej.

A. K. jest zrzeszeniem najszerzej pojętej demokracji, obejmującej wszystkie stany i klasy społeczne. To nie akcja inteligencji lub duchowieństwa, lecz wszystkich wiernych nad budową lub magazynem istniejących stowarzyszeń. A. K. jest szkołą wychowania laików, wyniesienia ich na stopień współpracowników w działalności pastaralnej i włączenia do hierarchji kościelnej — a nie środkiem utrzymania panowania kleru.

A. K. jest centrum katolickich zrzeszeń, zjednoczonych wspólnym planem działania wzajemnem ich porozumieniem z osobą proboszcza w parafji, a biskupa w diecezji.

Przykładem Belgja.

[1]) Stimmen der Zeit, lipiec 1928.
[2]) Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech str. 12.
[3]) Internationale Christkönigs-Tagung zu Leutesdorf str. 16. „Idcirco aperte significanterque diximus, eandem catholicam actionem hinc ad pastorale ministerium, inde ad christianam vitam sine dubio pertinere (Słowa wyjęte z przemówienia Ojca św. na tajnym Konsystorzu w dniu 23 maja 1923 r.).
[4]) Das Neue Reich 6. 10. 1928.

[1]) Katholische Aktion str. 24.
[2]) Der Seelsorger Nr. 2, 1928, str. 41—44.

X. Franc. Ksawery Wierzchleyski

Metropolita i Arcybiskup Lwowski

od r. 1860 do 1884.

W żywotach świętych papieży z pierwszych wieków czytamy w brewjarzu liczbę wyświęconych biskupów, kapłanów i diakonów.

I tak: in officio Sti Felicis I Papae et Mart. 30 Maii czytamy: „Qui cum mense Decembri habuisset ordinationes duas, et creasset presbyteros novem, diaconos quinque, episcopoos per diversa loca quiuque, martyrio coronatus" etc.

Boski Zbawiciel początek Kościoła nazywa „małem stadem": „Nie bójcie się małe stado: bo Ojcu waszemu spodobało się dać wam Królestwo", (Łuk. XII. 32).

Kiedy Kościół św. był „stadem małem", papieże pierwszych wieków święcili za cały czas swego pontyfikatu kilku, lub kilkunastu księży: kiedy Kościół stał się „drzewem rozłożystem" (Mat. 13, 31), niejeden z radością wielką spogląda na cały legjon księży, których wyświęcił.

W archidiecezji lwowskiej, z księży święconych przez X. Arcyb. Wierzchleyskiego żyje jeszcze 15.

W 50 roku kapłaństwa poczuwam się do obowiązku, pamięci X. Arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego, tego wielkiego księcia Kościoła, słów kilka poświęcić.

Urodzony w r. 1803, wyśw. 1826, został on jako młody jeszcze kapłan profesorem teologji dla zakonników we Lwowie, potem proboszczem w Gołogórach, kanonikiem gremjalnym kapituły lwowskiej, biskupem przemyskim a od r. 1860. Arcybiskupem lwowskim.

Był wzrostu średniego, otyły, miał wyraz twarzy poważny, a nawet surowy, ale był usposobienia łagodnego i spokojnego.

Był bardzo uzdolniony, znał dobrze pisma Ojców św. W czasie soboru watykańskiego opracował referat o katechizmie, za który Ojciec św. Pius IX podziękować mu osobnem breve.

Pamięć miał nadzwyczajna. Cały ryt przy święceniach wygłaszał z pamięci. Jeżeli zaś gdzie utknął, podpowiadał mu kapelan za nim stojący i trzymający pontyfikał w małym formacie.

Głos miał donośly i przyjemny.

Kiedy podczas święceń wymawiał słowa: „Si quis aliquid habet contra eos, exeat et dicat, verum tamen memor sit condicionis suae", słyszeć je było można w całej katedrze. Gdy inny

A. K. jest mózgiem zrzeszeń, spełniającym wobec nich rolę kierowniczą, wychowawczą i kontrolną co do strony duchowej i relig.-mor., której środkowym punktem ma być Chrystus. Jezus nie ma być firmą, lecz duszą. W katolickich zrzeszeniach przedstawiciel hierarchji kościelnej ma być „rektorem", ale nie patronem czy protektorem, w sprawach relig.-moralnych katolicyzmu najwyższym autorytem.

A. K. jest pracą nad przemianą katolickiego społeczeństwa w żywe Ciało Chrystusa, a działalność A. K. jest ruchem tego ciała (X. Biskup Kubina)[1]. A. K. jest w rozumieniu Stolicy św. współpracą społeczeństwa świeckiego z hierarchją kościelną nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, udziałem ludzi świeckich w Boskiem apostolstwie, powierzonem hierarchji, z natury rzeczy jej podległym (X. Prymas Hlond)[2].

7. Zakres działania A. K. w parafji.

Jak przystąpić do założenia A. K. w parafji?

Jest kwestją niemałej wagi, by wprowadzenie w życie A. K. w parafji poprzedziło dobre przygotowanie. Jeden z generalnych księży sekretarzy Ligi Katolickiej tak pisze: „Gdziekolwiek zakłada się Ligę, wszędzie panuje podniosły nastrój i wielka chęć do pracy. Do Ligi zapisują się na członków niemal wszyscy zebrani. Lecz po założeniu Ligi za tydzień, — dwa nadchodzą do sekretarjatu listy z zapytaniem: Co mamy robić?"

Otóż trzeba zauważyć, że już przy samem założeniu A. K. niema w naszych diecezjach jednolitości. Przyjęły się w nich różnorodne typy. Zasadniczo istnieją dwa: Według jednego A. K. jest odrębnem stowarzyszeniem, istniejącem dla siebie samego, złożonem z osób fizycznych jako członków. Drugi typ stanowi A. K. jako zjednoczenie stowarzyszeń. W pierwszym typie stowarzyszenia stanowią element drugorzędny i tylko mogą jako osoby prawne do Ligi należeć; w drugim typie stowarzyszenia są ad hoc założone i stanowią składnik zasadniczy. Określmy je bliżej. Pierwszy typ nazwijmy poznańskim, za którym idzie Kraków i Lwów, drugi typ warszawski wzoru włoskiego, który przyjmują diecezje b. Kongresówki. Jednolitość A. K. panuje tylko w obrębie diecezji. Wobec tego metoda przygotowania i samego założenia zawisły od przyjętej formy organizacyjnej.

Ale mniejsza o formę, — głównie chodzi o ducha, którym jest Chrystus, Kościół i wiara, o zrozumienie i docenienie myśli przewodniej A. K. Założenie L. K. jako dopełnienie aktu religijnego i nakazu kościelnego o zadaniach wysoce ideowych uważane, powinno poprzedzić dodwójne przygotowanie. Jedno przygotowanie kleru przez urządzenie w tym celu po dekanatach jednej czy więcej konferencyj, na których kapłani winni otrzymać od władzy kościelnej czy centrali A. K. ustne informacje i wskazówki a zarazem zachętę do zbożnej pracy (nie wystarczy List pasterski czy zarządzenie w kurendzie urzędowej). Taką drogę obrał np. Episkopat austrjacki z dobrym skutkiem. Z drugiej strony trzeba gruntownego przygotowania wiernych w parafji[1]) Nie o Ligę Katolicką

[1]) Kurs instrukcyjny L. K. w Warszawie str. 55.
[2]) Dzwon niedzielny Nr. 10. 27.

[1]) Jeżeli A. K., pisze prof. Adamer, ma dla duszpasterstwa przynieść owoce, musi być duchowieństwo dobrze zorjentowane i wyszkolone, by nie było improwizacji w działaniu, rozbieżności i przeszkadzania sobie nawzajem. Jeżeli wśród duchowieństwa niema przez cały rok żadnej konferencji, to jak może Liga (Wydział) Parafjalna działać i istnieć, nie mogąc zasięgnąć informacyj o zamiarach generalnego sekretarjatu, episkopatu lub innych lig. (Prof. Dr. P. Adamer, Katholische Aktion, Der Seelsorger, Juni 1929).

---

kapłan szedł na ambonę, błogosławił go, stojąc z pastorałem w lewej ręce, z podniesioną prawą, jasnym i dźwięcznym głosem słowy: „Pan nasz Jezus Chrystus niech będzie w sercu twojem i uściech twoich, niechaj uczyni wymowny język twój — a serce ludu Swego, niechaj przysposobi do słuchania prawdy!"

Każdego roku, w listopadzie, odprawiał w katedrze nabożeństwo pontyfikalne za swoich rodziców. Przy katafalku doniosłym głosem wypowiadał: „Ojcze nasz — za dusze Pawła i Anny rodziców moich".

Był dobrym mówcą, po łacinie mówił tak płynnie, jak po polsku.

Był do „homo Dei" w całem tego słowa znaczeniu; żywej wiary, gorącej pobożności. Nabożeństwa odprawiał z wielką powagą i namaszczeniem. Nawet gdyby innowierca był na jego celebrze i z uwagą się jej przypatrywał, musiałby odnieść wrażenie, że ma przed sobą pomazańca Bożego.

Niekiedy przyjeżdżał do katedry na sumę bez zapowiedzenia. Siedział wtedy na tronie i odmawiał różaniec.

Raz celebrans nie odmówił Credo. Gdy po sumie z asystą odszedł do środkowej zakrystji, Arcybiskup w pierwszej powiedział głośno: „A powiedzcie X. kanonikowi: niech odmówi Credo, bo we Mszy św. zapomiał odmówić". Przestrzegał, by rubryki były zachowane jak najdokładniej. W czasie święceń wymagał, aby każdy z nas wypowiadał „Amen", gdzie to było przepisane.

Bał się nagłej śmierci, dlatego codziennie, po Mszy św., post Gratiarum actionem odmawiał głośno modlitwę do Najśw. M. Panny: „Pamiętaj o najdobrotliwsza" etc.

Spowiednikiem jego był O. Kopestyński, karmelita, kulawy na jedną nogę.

Był człowiekiem wspaniałomyślnym i wielkiego serca, o czem świadczy fakt następujący: Kiedy był biskupem w Przemyślu, ustanowił rezerwat: „Comunixtio carnalis cum iudaeis, nec non famulitium nutricum apud illos". Gdy się o tem żydzi dowiedzieli, przekupili lokaja, aby mu podał truciznę. Kiedy ten herbatę zatrutą do stołu przynosił, taca z filiżanką wypadła mu z rąk na ziemię, czem przerażony, upadł do nóg biskupa i zamiar swój wyznał ze skruchą. Biskup przebaczył mu, z tego nie zrobił użytku i nadal w służbie go zatrzymał. To nam opowiadał śp. X. dr. Ludwik Klos, nasz profesor pastoralnej, w czasie wykładów.

chodzi, lecz o parafję, jako pierwszą komórkę ustroju Kościoła, a zarazem najważniejszą placówkę pracy A. K. Chodzi o wielkie dzieło reformy parafji, by nastąpiła w niej wewnętrzna przemiana ducha i ustosunkowania się jej składowych czynników. W parafji przy pomocy A. K. ma zapanować jedno serce, jedna dusza, ma zespolić się duchowieństwo z wiernymi, parafjanie z proboszczem, w miejsce nieufności, podejrzliwości, uprzedzeń i krytycyzmu ze strony parafji ma znaleźć w niej proboszcz współpracowników, by parafja jako żywa komórka Ciała i Królestwa Chrystusowego skupiała się około Eucharystji i osoby proboszcza jako swego rzeczywistego duszpasterza. Tego dzieła ma dokonać i prowadzić je A. K. Ona w miastach, zwłaszcza większych, ma obudzić poczucie przynależności do parafji, akcję społeczną skupić około parafji, a osobę proboszcza postawić na świeczniku autorytetu duszpasterskiego, którego liberalizm miejski i ateizm socjalizmu spychają do roli zwykłego funkcjonarjusza kościelnego, a demagogja wiejska do czynnika społecznego, nie mającego nic wspólnego z interesami ludu, a nawet idącego przeciw jego interesom.

Jeżeli więc A. K., czy też L. K. ma przynieść duchowe odrodzenie parafji i dokonać przemiany wewnętrznych stosunków, musi ją wpierw poprzedzić gruntowne przygotowanie. Ten odpowiedni grunt dla A. K. mają przygotowywać stanowe stowarzyszenia, jakich wymaga typ włoski. Dla typu odmiennego potrzebne są uprzednio liczne konferencje, nauki z ambony, a nawet indywidualna wizytacja duszpasterska.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

W cieniu świątyń wileńskich.

(Ciąg dalszy).

Gdy zwracałem uwagę na tę prostotę, odpowiedział mi, że w dzisiejszych czasach przepychem już się nie imponuje, a raczej gorszy. Jedyną chwilą wytchnienia to te niespokojne przechadzki po twardym asfalcie tarasu podwórzowego przy odmawianiu brewjarza. W pałacu, a raczej kanonickiej kurji, zajętej przez arcybiskupa, wszczepionej w rząd innych kamieniczysk przy ulicy Zamkowej i niczem od nich się nie różniącej, z małomiasteczkową bramą, jaką się dziś już na zachodzie coraz rzadziej spotyka, zajmuje Arcybiskup dwa piętra, drugie jako tako odświętnie urządzone, z salą ozdobioną portretami biskupów. Małym odpoczynkiem to popołudniowa przejażdżka samochodem do Trynopola, oddalonego o milę i leżącego uroczo nad brzegami Wilji. I tu niedługo popasa: po odmówieniu reszty brewjarzowych pacierzy wraca niekiedy już po godzinie w jarzmo codziennej roboty. Jeżeli ma gościa, zabawi nieco dłużej, z młodzieńczą zwinnością wdrapuje się na góry w parku, oprowadza z całą swobodą naturalną po ogrodzie i opowiada, stając przed kamieniem, na którym widnieje napis „Josif“ w literach rosyjskich: „Ot duch tolerancji polskiej!“ — Czy przed piękną altaną anegdotki z życia dawniejszego właściciela, podłego zdrajcy, metropolity X. Józefa Siemaszki. Ongiś klasztor trynitarski, fundowany wraz z kościołem przez bisk. Brzostowskiego pod koniec XVII w., zamienił rząd zaborczy na pałac letni dla archijerejów; podniszczony przez ochronkę, jaką tu bisk. Matulewicz urządził dla dzieci litewskich, został niedawno odnowiony.

Mimo tego ogromnego poświęcenia, mimo całej prostoty i łatwości w obejściu, nie znalazł arcypasterz — takie odbiera się wrażenie i takie

---

Lubił wielkie celebry. Występował wtedy okazale. Służba chodziła w liberji koloru migdałowego. Obok woźnicy na koźle siedział zawsze lokaj w liberji. W czasie celebry jeden lokaj w liberji stał przy tronie, a drugi „kapliczny“ Franciszek, poważny, stary sługa, w czarnem ubraniu, posługiwał.

Arcybiskup miał kapę śnieżnej białości, jedwabną, bardzo lekką, którą przywdziewał w czasie procesji.

Trzy razy do roku: na Rezurekcję, Boże Ciało i kiedy udzielał święcenia prezbiteratu, przyjeżdżał do katedry wielką karetą, która znajduje się dziś w Muzeum Przemysłowem we Lwowie.

W okresie rządów absolutnych pojęcie władzy było wygórowane. Ci, co tę władzę piastowali, dbali o jaknajwiększą okazałość, kiedy publicznie występowali, w charakterze urzędowym: widziano ich wtenczas w uniformach, lśniących od złota. Na prowincji radców nie było: tylko we Lwowie kyli „konsyljarze“. Taki konsyljarz guberjalny, albo apelacyjny, albo skarbowy to byli wielcy dygnitarze.

Ten splendor władz świeckich można było obserwować zwłaszcza w czasie Bożego Ciała. Wówczas i biskupi występowali z pewną pompą X. dr. Józef Sembratowicz, Metropolita ruski, w święto Jordanu, z katedry św. Jura do Wołoskiej cerkwi przyjeżdżał karetą, zaprzężoną w cztery konie. W roku 1885 w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego według ob. gr. odbyła się intronizacja dra Sylwestra Sembratowicza (bratanka poprzedniego). Jechał on z katedry św. Jura do Wołoskiej cerkwi w otwartym powozie, konwojowany przez oddział ułanów, a przed nim na koniu białym - kanonik katedralny z dużym krzyżem metropolitalnym. W cerkwi XX. Arcybiskupi Morawski i Isakowicz oczekiwali przybycia Metrop. Sembratowicza, poczem po krótkiej modlitwie we trójkę, procesjonalnie poszli do katedry św. Jura.

Przypatrywałem się temu pochodowi.

Tego rodzaju wystąpień książąt Kościoła w onych czasach wymagał jego interes. Pod tym względem nie było żadnej wątpliwości. Nawet z ust najzawziętszych wrogów Kościoła nie słyszało się nigdy jakichkolwiek złośliwych lub uszczypliwych uwag. Każdy, który na te pochody patrzał, był przekonany, że tak być musi a nie inaczej.

(C. d. n.) *X. A. Sigmund.*

czyni się spostrzeżenie — dostatecznego zrozumienia u pewnej części podwładnego sobie duchowieństwa. Przywykło ono w czasie długoletniego osierocenia stolicy i za zwierzchnika obcej narodowości do pewnej swobody, więc nie dziw, że nowe rządy budzą zdziwienie i nie odrazu ujawniają pożądane owoce. Ale mimo to stwierdzić można, że energiczny pasterz wprzągł nietylko świeckich księży, ale i zakonników w chomąto pracy.

Szczególny pochop dał postępowy arcypasterza wszczęcia raźniejszej pracy społecznej. Dla tego celu wyznaczył dwóch osobnych księży wolnych od innej pracy: X. Franciszka Kafarskiego dla spraw młodzieży [1]), kapłana promieniającego dobrocią i poświęceniem, a przytem abnegata o ideałach franciszkańskich, i b. posła X. Ignacego Olszańskiego dla Akcji Katolickiej. Organizację tę, wzorowaną na Azione cattolica, poczęto montować w r. 1927, wcielając w nią cały ruch katolicki wraz z bractwami i tercjarstwem. Osobny dom, dziś jeszcze ubogi i niepokaźny, staje się powoli środowiskiem. Akcję duszpasterską z ruchem oświatowym połączył nieźle najruchliwszy z proboszczów wileńskich, X. Adam Kuleszo, umieszczając zwyczajem angielskim w czerwcu 1928 szafkę z książkami — w swoim kościele u św. Ducha — pewnie pierwszy w Polsce. W ciągu jednego roku sprzedał tym sposobem ok. 3000 broszur. Poparty przez arcypasterza, znalazł naśladowców [2]). On też zajmuje się gorliwie Chrześc. Zw. Zaw. Służby Żeńskiej im św. Zyty, założonym przez słynnego filantropa wileńskiego, Józefa Montwiłła w r. 1904. Zabiegliwym zytkom udało się w r. 1926 kupić przy ul. św. Kazimierza wcale obszerne zabudowania i urządzić tu mieszkania dla bezrobotnych dziewcząt, oraz od ulicy jadłodajnię, mająca już wygląd nieco zachodni. Pracę społeczną u podstaw prowadzą i ruchliwi synowie X. Bosko. Mają oni na zachodnich krańcach miasta swój dom, gdzie zatrudniają 87 stolarzy i 22 szewców. Czynny na polu charytatywno-społecznem jest X. prof. Karol Lubianiec z seminarjum duchownego. Mimo poważnego wyglądu ma w sobie coś z tej wiekuistej młodości kapłańskiej nieznużony towarzysz i przewodnik kleryków na szczyty gór wileńskich, które śmiało bierze i w sutannie, zasłynął szczególnie jako fundator zakładów dobroczynnych, na które nie żałuje własnych oszczędności. (Z autopsji i z inf.).

Poważną jest chlubą dla wileńskiego duchowieństwa, że w r. 1929 wybrano z jego grona rektora Uniwersytetu. Jest nim X. prof. Czesław Falkowski, autor cennych rozpraw z zakresu historji, a osobliwie o św. Franciszku z Asyżu (Kwart. Teol. Wil. 1926, 35—88).

Niestety, na polu literackiem nie znać żwawszego i znaczącego się ruchu, mimo że istnieje tu przy wszechnicy wydział teologiczny. W r. 1923 zaczął X. prof. Bolesław Wilanowski wydawać poważnie zakrojony „Kwartalnik Teologiczny Wileński", który z trudem dociągnął do roku czwartego swojego istnienia. Kończąc swój żywot w r. 1926, ogłosił, że dziedzictwo po nim wezmą „Studja Teologiczne", które mają być wydawane już nie przez jednostkę, ale przez cały wydział teologiczny. Dokąd nie ukazał się jeszcze żaden poszyt, ale prace są już do druku niemal gotowe. Więc tymczasem ratują honor duchownego Wilna intelektualnego — jako że indziej widzi się mało prac drukowanych przez wilnian — drobne pisemka zawodowe czy popularne. Więc pod redakcją X. kan. Leona Żebrowskiego wychodzą „Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie"; X. Tadeusz Makarowicz, zacny proboszcz kalwaryjski, umiejąc „Naszym Przyjacielem" uderzyć w strunę odpowiednią, pociąga za sobą rzesze; X. Stanisław Miłkowski, jeden z najgodniejszych proboszczów wileńskich, wydaje znowu dla parafij wileńskich „Wiadomości Parafjalne". Nie należy tu zapomnieć i o mrówczej pracy X. W. Kochańskiego, który nieznużenie wydaje książeczki liturgiczne, modlitewniczki, ulotki dewocyjne, zaspokajając głód duchowy szerokich rzesz odpustowych, pielgrzymich, brackich.

Na pochwałę duchowieństwa wileńskiego należy także powiedzieć, że zadowala się skromnemi warunkami materjalnemi, a szczególnie mieszkaniowemi. Księża na Zachodzie nie mają naogół wyobrażenia, warunkach w jakich niekiedy żyją, żyć umieją wschodni bracia. Autentyczny to wypadek, że jeden z młodych księży zadowalał się ostatniej, jak wiadomo srogiej, zimy ciepłem, jakie go dochodziło z mieszkania pod nim, a kiedy mróz mu już począł zbytnio dokuczać, przenosił się na noc do konfratrów. O innym znowu opowiadano mi, że także w swojej prostocie, czy też niezaradności dziwnie koczownicze prowadzi życie. Prostota życia i jedzenia objawia się już nazewnątrz: wypasione jednostki stanowią rzadkie wyjątki, prawie wszyscy księża umieją zachować linję chrześcijańską.

(C. d. n.) *X. N. C.*

Jeszcze z Kalwarji Pacławskiej

Czytając nr. 41 „Gazety Kościelnej" natrafiłem na artykuł p. t. „Z Kalwarji Pacławskiej". Szanowny Autor chciał — wierzę — przysłużyć się dobrej, bo Bożej sprawie, ale krytyka jego opiera się na tylu przesłankach mijających się z prawdą, że zmuszony jestem zabrać głos i sprawę postawić w świetle oczywistem.

Zacznijmy od wstępu. „Kalwarja Pacławska... wcale nie ustępuje co do frekwencji pątników Ostrej Bramie i Częstochowie". Jakież to śmiałe powiedzenie. W roku 1928 Częstochowa liczyła miljon pątników, z Wilna nie mam statystyki, ale jako pięcioletni jego mieszkaniec wnoszę, że było tam ponad sto tysięcy, a na Kalwarji najwyżej — szczodry jestem w liczbach — trzydzieści tysięcy. W roku zaś obecnym czy Szan. Autor naliczyłby dwadzieścia tysięcy, podczas gdy w Częstochowie było ponad sześćset tysięcy?

Nie podobała się droga. Pewnie, że pozostawia ona wiele do życzenia i klasztor nieustannie stara się o to, by nietylko tę naprawiono, ale inną wytyczono i urządzono; pewnie, że trudną jest do przebycia, jeżeli trzydzieści ośm lat temu była gruntownie naprawiana, po wojnie zaś nic nie zrobiono, by ją ulepszyć. Ale zdaje

---

[1]) Związek młodzieży powstał tu 12 maja 1925 r. i liczył 1 stycznia 1929 r. 126 stowarzyszeń męskich i 115 żeńskich (Sprawozd. Zw. wil. za 1928, str. 16 i Zjedn. Mł. P. za 1928 str. 58).

[2]) Takie szafki można nabywać w Księgarni św. Wojciecha w Wilnie.

mi się, że nie wolno ot tak od ręki pisać, że na drodze tej zdarza się „nawet kilka wypadków śmierci i to prawie rok rocznie“. Otwieram księgi metrykalne — od lat kilkudziesięciu nikt taką śmiercią nie zszedł z tego świata. Pytam starych, ponad 80 lat mających parafjan — ze zdumieniem słuchają, że ktoś mógł coś podobnego napisać.

Ale to rzeczy mniejsze. Czytam dalej i oczom nie wierzę. Stosuje Szan. Autor słowa Pana Jezusa do mnie, żem dom Boży uczyniłem jaskinią zbójców, gdyż pod murami rozlega się rżenie koni, około klasztoru krzyczą w przeraźliwy sposób żydzi-przekupnie, kino donośnym głosem dzwonu sygnalizuje wyświetlenia i t. d. Najpierw nieprawdą jest, że około murów kościelnych rżą konie, gdyż jak wielki plac kościelny, nie wolno na nim koni stawiać. Po wtóre, czyż kramy nie są odsunięte od kościoła jakie 50 metrów? Gdzież — pytam — tak daleko od kościoła stoją handlarze odpustowi jak na Kalwarji Pacławskiej? I jeszcze jedno pytanie: Czy tego roku przynajmniej jeden żyd za wiedzą kompetentnych władz sprzedawał na placu kościelnym? [1]) Co zaś dotyczy dzwonienia, to nie pochodzi ono z kina, a tylko firma, która wyrabia dzwony, przyjeżdża na Kalwarję reklamować się, a pątnicy niedyskretnie dzwonią na nich nieraz i po całych nocach. O niewpuszczanie kina na miejsce odpustowe starałem się w starostwie w Dobromilu, ale, jak widzi Szan. Autor, bez skutku. Nie tak kino, jak karuzela demoralizuje lud, ale trzeba wiedzieć, że tu nie przełożony klasztoru ma głos, ale władza polityczna.

Kto raz przyjedzie na Kalwarję, kto mało ma dzisiejszego doświadczenia życiowego, temu zdaje się, że przygotować dla pątników przytułek, to rzecz powiedzenia; za kilka dni wszystko gotowe. Ileż w tem wszystkiem sprzeczności. Dla „miljonowych“ rzesz stawiać baraki. Częstochowa ze swemi hotelami niezawsze wystarcza. A dla 20.000 czy tak łatwo wybudować pomieszczenie? Dziś po wojnie?

Jest jeszcze w artykule wspomnienie o innych ubikacjach, ale dlatego, że się, mimo iż są, nie widziało i że się nie zna usposobienia naszego ludu, który raczej około takiego miejsca, aniżeli w niem załatwi potrzebę.

Pozostaje jeszcze ostatni ustęp. Że kościół przedstawia się ubogo, że brakuje mu dużo wewnątrz i zewnątrz, to prawda. Ale, że się nic nie robi, że z każdym rokiem jest coraz gorzej, to za wiele powiedziane. Kalwarja Pacławska leży w pobliżu Przemyśla, który był twierdzą austrjacką. Rosjanie długo przy jej oblężeniu mieszkali w Kalwarji, a każdorazowa zmiana oddziałów wojskowych przynosiła nowe uszkodzenia i zniszczenia. Prawda, że kościoła nie chcieli zniszczyć, ale dachy kościelne podobnemi stały się do sita. Przez czas wojny nic się nie robiło, bo nie miał ani kto, nie było też za co. Czy się po wojnie, teraz nic nie robi, niech powiedzą za siebie same inwestycje i to najpoważniejsze, nie licząc pomniejszych. Oto one: wybudowano na kościele trzy wieże i nakryto je blachą pocynkowaną, a częściowo miedzianą; od strony południowej poprawiono fundamenta kościoła i odwodniono je; front kościoła wraz z trzema obrazami pomalowano; odświeżono i pomalowano wszystkie konfesjonały; na kaplicy „Domek Matki Bożej“ postawiono nową wieżę, pokryto ją blachą pocynkowaną, a samą kaplicę nazewnątrz otynkowano. To samo uczyniono z kaplicą „Ukrzyżowanie Pana Jezusa“; kaplice drewniane św. Marji Magdaleny, Prokli i Wniebowzięcia Pana Jezusa gruntownie zremontowano i pokryto dachem gontowym; dachy na wszystkich kaplicach poprawiono, gdyż były podziurawione.

I to się nazywa, że się nic nie robi? Czy można pięknie pomalować kościół, gdy wieżom grozi ruina, a przez to całemu sklepieniu, lub gdy woda po murach się leje przez dziurawy dach? Gdyby tak Szan. Autor częściej bywał na Kalwarji, gdyby policzył te czterdzieści dwie kaplice, około których musi się corocznie coś zrobić, bo inaczej byłyby się już rozleciały, gdyby tak wziął pod uwagę dzisiejsze czasy — wierzę, że takich zarzutów nie puszczałby w obieg. Czy budowa w dzisiejszych czasach to bagatela?

W dzisiejszych czasach ze wszech stron — chociaż nigdy ode mnie — podnoszą się głosy o zmniejszeniu się ofiarności ludu na cele Boże, chociażby z powodu zubożenia powojennego. Czyż dla Kalwarji inna istnieje miara i reguła? Jakże często się zdarza, że odpust swoich wydatków nie pokryje. Dziś na naprawy domów Bożych i plebanij wysprzedaje się grunta kościelne. Gruntu funduszowego, jaki jest u nas, sprzedawać nie wolno, ani na to nie pozwolą władze kościelne. Skąd brać fundusze?

Oto w krótkości, jak wygląda zupełnie „objektywne“ podkreślenie niedomagań. Pewnie, są niedomagania, a gdzież ich niema — i jest ich wiele — znacznie więcej podałbym ich do wiadomości Szan. Autora, ale potępiać wszystkich i wszystko, patrzeć na wszystko ze swego tylko punktu widzenia, zapomnieć, że się żyje w okresie powojennym, posądzać wszystkie władze duchowne i świeckie i zakonne o zupełne niedbalstwo o sprawę Bożą — mówię o władzach duchownych świeckich, gdyż przy klasztorze jest parafja — takiego z prawdą mijającego się zapatrywania puszczać w obieg nie wolno. Wierzę, że Szanowny Autor, jak z jednej strony działał z gorliwości, tak z drugiej uległ mniej zgadzającym się z prawdą informacjom.

X. Hugolin Czyż, gwardjan.

KORESPONDENCJE.

Działalność Związku Młodzieży Polskiej ziemi sandomiersko-radomskiej.

Praca nasza w roku obecnym posunęła się daleko naprzód. Organizacyjnie przybyło 17 stowarzyszeń męskich i 11 stowarzyszeń żeńskich. Rozwinięto szeroko pracę pod względem zawodowym, urządzono 11 kursów kroju i szycia, 13 kursów rolniczych jednodniowych i 2 kursy tygodniowe dla przodowników i przodowniczek. Do konkursów rolnych przystąpiło 1.306 osób. Dowodem żywej akcji Związku były odbyte pokazy powiatowe: w Sandomierzu 17 października, w Zwoleniu dla pow. kozienickiego 20 października, w Radomiu, Opocznie, Jakubowicach pow. opatowskiego 24 października, w Radoszycach dla pow. koneckiego i w Ciepielowie dla pow. iłżeckiego 27 października. Odbyto organizacyjne zjazdy w Radomiu: dla młodzieży męskiej 16 czerwca, dla młodzieży żeńskiej 30 czerwca oraz zjazd członków patronatów. Praca nasza byłaby intensywniejszą, gdyby ze strony społeczeństwa starszego wszędzie było należyte poparcie.

Radom *X. J. K.*

Kolegjaty w Polsce.

Wielka ich część przestała już dawno istnieć, — inne doczekały się w ostatnich latach reaktywowania.

[1]) Autor artykułu nie mówi o „placu kościelnym“, lecz o „górze“ „dokoła klasztoru“. (Przyp. Red).

Wartoby jednak zastanowić się nad pytaniem, czy nie należałoby także inne powołać do nowego bytu. Członkowie kolegjat otrzymują podobno od rządu pensje miesięczne, chociaż niebardzo wydatne; taka pomoc przydałaby się w ciężkich czasach dzisiejszych.

Od jednego z Czcigod. Współbraci otrzymaliśmy następujący spis naszych kolegjat:

Łowicz, archid. warszawska.

Zamość, diec. lubelska (3 prałatów, 12 kanoników rzeczywistych, 12 honorowych).

Wiślica, diec. kielecka.

Janów, diec. podlaska.

Kalisz, diec. włocławska.

Pułtusk, diec. płocka.

Ołyka, diec. łucka.

Sejny, diec. łomżyńska.

Opatów, diec. sandomierska.

Kruszwica, archid. poznańska (przy kościele św. Ap. Piotra i Pawła. Prepozyt i dwaj kanonicy).

Gniezno (przy kościele św. Jerzego na zamku. Prepozyt, kapituła metropolitalna, czterej kanonicy).

Poznań (kolegjata św. Marji Magdaleny, fund. 1471 r., przy kościele św. Stanisława biskupa. Prepozyt, kustosz, dwaj kanonicy grem. i dwaj honorowi).

Rzeszów, Drohobycz, diec. przemyska.

Kraków (kolegjaty przy kościołach: 1) św. Anny, 2) św. Florjana, 3) Wszystkich Świętych. Kolegjata przy kościele św. Florjana już miała być reaktywowaną, lecz sprawę przerwano).

Lwów (Ecclesia B. V. Mariae ad Nives. „...Anno 1772 in Collegiatam erecta et 1780 consecrata. Collegiata 1785 abolita, parochia relicta est...")

Stanisławów, archid. lwowska („Eccl. Imm. Concept. B. V. M. Annus erectionis praepositurae 1662, Collegiatae 1669").

Żółkiew, archid. lwowska („Annus erectionis 1620. Abbatia collegiata er. 1741, sublata 1800"). *X. J.*

Od Administracji.

Upraszamy bardzo o łaskawe wyrównanie prenumeraty za rok bieżący. Zalega z nią jeszcze przeszło czwarta część Czytelników. Zestawienia rachunkowe rozesłaliśmy we wrześniu i październiku.

Przegląd czasopism.

Po konfiskacie. — Marjawicka propozycja. — Jak popierać prasę katolicką?

W numerze 42 „G. K." skonfiskowano nam z „Przeglądu czasopism" ustęp zatytułowany: „Ojciec św. wie". Sąd okręgowy zatwierdził konfiskatę tylko co do części skreślonego przez cenzurę ustępu, dlatego też resztę — jako zwolnioną od konfiskaty — przytaczamy obecnie.

Na łamach katowickiej „Polonji" X. Panaś występuje ostro przeciwko tym, co szafują często imieniem Ojca św. i rzekomą życzliwością Watykanu dla ich obozu, a w życiu prowadzą pracę antykościelną... (Tu następuje ustęp skonfiskowany).

...Nie tajnem jest Ojcu św., ilu to ludzi w Polsce zajmujących wybitne stanowiska porzuciło wiarę ojców i przeszło na luteranizm i kalwinizm. Czoło Ojca św. zasępiła na pewno głęboka troska o los nietylko Kościoła katolickiego w Polsce, ale i los naszej, niedawno z grobu niewoli powstałej ojczyzny. To też, gdy przed nim zjawiła się polska pielgrzymka pod wodzą kilku naszych biskupów, Ojciec św. dał wyraz tej trosce o dobro naszego katolickiego narodu i wezwał do czujności, przestrzegając przed przewrotnem działaniem obozu masońskiego, tudzież udzielił swego błogosławieństwa narodowi polskiemu, życząc, aby Polska stała się taką, jaką być powinna. Widocznie Ojciec święty jest dobrze poinformowany, bo zdaniem jego Polska nie jest taką, jaką być powinna.

I słusznie życzy Ojciec św. Polsce, aby się stała taką, jaką być powinna, jako chrześcijańskie i katolickie państwo, aby zapanowało prawo i sprawiedliwość...

* * *

W marjawickim tygodniku „Królestwo Boże na Ziemi" osławiony Kowalski ogłosił list otwarty „do Prymasów, Metropolitów, Arcybiskupów i Biskupów polskich", w którym proponuje „zgodę i jedność". Ciekawie brzmi ta propozycja:

— Arcybiskup marjawitów pozostaje w jedności w Kościołem katolickim na zasadach przyjętych przez sobory powszechne i tradycje pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Przed „warunkami" jednak zgody stawia takie zastrzeżenie:

— O powrocie naszym do poddaństwa i uległości hierarchji Kościoła rzymskiego mowy być nie może. Dlaczego? Bo... nie możemy być obłudni i udawać wiary w takie dogmaty, o których nieprawdziwości przekonaliśmy się na samych sobie, wskutek potępienia przez Rzym sprawy naszej.

Chodzi tu Kowalskiemu o dogmat nieomylności. — Jest jeszcze jedno zastrzeżenie:

— Związek pokrywa milczeniem wszelkie mające się ujawnić upadki osób duchownych i nie dopuszcza żadnych dyskusyj i spraw na temat swych wierzeń i zapatrywań religijnych.

Widocznie grunt się pali już pod nogami marjawitów, gdy z taką propozycją występują. Zapomniał tylko Kowalski o tem, że Kościół przebacza wprawdzie najgorszym nawet synom marnotrawnym, lecz żałującym i obiecującym poprawę. Tymczasem propozycja i „warunki" Kowalskiego, to tylko majaczenia chorego umysłu.

* * *

Katolickie pisma niemieckie w Czechosłowacji zamieściły szereg ciekawych uwag na temat popierania prasy katolickiej. Autorem tych uwag jest X. Bangha, organizator prasy katolickiej na Węgrzech. Główniejsze ustępy artykułu X. Banghi brzmią:

...Brak jeszcze należytego zrozumienia wielkości i ważności zadania. Uważa się prasę za czynnik ważny, ale nie tak ważny, jakim jest w rzeczywistości. Daje się jej jałmużnę, gdy powinno się dać pół majątku, by ją wzmocnić.

Zezwala się łaskawie, by i pracownicy na niwie dziennikarstwa katolickiego żyć mogli, gdy się nie powinno szczędzić trudu ni ofiar, by pozyskać dla katolickiego dziennikarstwa siły naprawdę pierwszorzędne.

Buduje się szkoły, kościoły, klasztory, domy związkowe, lecz bardzo rzadko drukarnie i pałace prasy.

Dba się o nauczycieli i kierowników związków, wydaje się olbrzymie sumy na utrzymanie fundacyj i zakładów naukowych, kształci się profesorów, uczonych i kaznodziejów — wszystko bardzo słuszne i pożyteczne — ale dla prasy ma się tylko zbędne resztki...

...Kiedy usłyszymy, że jakiś zakon lub diecezja zbudowała wspaniały gmach dla prasy katolickiej i oddała jej do rozporządzenia 50 najlepszych sił? Kiedyż nareszcie powstanie zakon lub do zakonu zbliżona organizacja, która sobie postawi za cel nie to, by 1000 uczniów nauczyć łaciny i greki oraz trochę religji, lecz by setkom tysięcy, a może i miljonom zabezpieczyć wiarę, dać katolickie pojęcia, sposób myślenia, katolickie obyczaje?...

...Z rozporządzalnych sił katolickich, duchowych i materjalnych, zaledwie jeden procent przeznacza się na rzecz obecnie najważniejszą, na prasę. Dlatego musimy upaść, jeśli w ostatniej chwili nie nastąpi opamiętanie i zmiana.

Podobny wyrzut wyrwał się kiedyś z pod pióra francuskiego:

Gdybyśmy dziesiątą czść dawnego, miljardowego majątku kościelnego we Francji włożyli w dzienniki i drukarnie, to bylibyśmy dzisiaj w posiadaniu tego majątku i mielibyśmy jeszcze gazety i drukarnie (Albert de Mun).

Słowa te rozważyć powinno się szczególnie u nas w Polsce dobrze, jak długo posiadamy jeszcze w niektórych diecezjach stosunkowo duże majątki kościelne.

X. F. B

Ś. p. X. Prałat Karol Nikiel.

(Zmarł 21 października 1929 r.).

Mówił mi jeden uczestników jego pogrzebu, że Kraków od pogrzebu ś. p. X. Kardynała Puzyny i ś. p. X. Rektora Gabryla nie widział chyba manifestacji żałobnej, tak imponującej zarówno liczbą uczestników jak serdecznością udziału. A wszyscy, z którymi się mówi o zgonie tego nieodżałowanego kapłana, zdają się powtarzać za poetą:

„Ach, dobrego pogrzebali nam człowieka,
Ale dla nas on czemś więcej był".

I zaiste! Kto ś. p. Zmarłego znał tylko „zdaleka", ten nie byłby nigdy powiedział, że w tym istotnie „dobrym człowieku" kryło się jeszcze owo „coś więcej", to, co się u takich ludzi odnajduje dopiero wtedy, kiedy ich już niema między nami.

* * *

Ś. p. Nikiel był rodakiem wielkiego Arcybiskupa X. Bilczewskiego, z którym łączyła go nietylko wspólność pochodzenia z Wilamowic w ziemi bialskiej na pograniczu małopolsko-śląskiem, lecz także, jak dobrze wiem, więzy serdecznej przyjaźni i wzajemnego szacunku. Ale bo też wielkiemu Arcybiskupowi nie mogło być tajnem, jakiemi to darami umysłu i charakteru obdarzony był ten jego młodszy rodak. O wybitnych zdolnościach ś. p. X. Prałata sam miałem sposobność przekonać się, kiedy jako młodszy współwychowanek jego w gimnazjum w Bielsku śląskim z ust niezapomnianego naszego wspólnego katechety, ś. p. X. Józefa Biolka, częste słyszałem pochwały pod jego adresem.

Po zdanej świetnie maturze w Bielsku ś. p. Zmarły wstąpił do krakowskiego Seminarjum Duchownego, skąd po dwóch semestrach teologji na Uniwersytecie Jagiellońskim ś. p. X. Kardynał Puzyna wysłał go do Rzymu na studja, uwieńczone wawrzynami podwójnego doktoratu, teologji i praw obojga. Po powrocie do kraju X. Nikiel na posadzie wikarego w Morawicy pod Krakowem i przy kościele N. Panny Marji w Krakowie uzyskał nostryfikację swego rzymskiego doktoratu teologji na wydziale teologicznym w Krakowie, gdyż wszystko, co się ujawniało w indywidualności młodego doktora, zdawało się wskazywać, że wejdzie on na drogę pracy naukowej. Opatrzność zrządziła inaczej.

Po bardzo krótkim okresie pracy duszpasterskiej X. Kardynał Puzyna powołuje X. Nikla do swego boku w charakterze swego kapelana i notarjusza kurji książęco-biskupiej. Kiedy zaś ówczesny kanclerz tejże kurji z powodu swej nominacji na biskupa złożył ten urząd, X. Kardynał zamianował X. Nikla bez wahania jego następcą, na którem to stanowisku Zmarły wytrwał przez dłuższy szereg lat, wkładając w swoje urzędowanie cały obfity zasób swej wiedzy prawniczej, niezmordowanej pracowitości, swej systematyczności, dokładności, rozsądku i równowagi. Okazało się, że praca w tej dziedzinie służby Kościołowi była właściwym żywiołem X. Nikla.

W roku 1916 odznaczony godnością tajnego szambelanego Jego Świątobliwości, składa urząd kanclerza i obejmuje stallum kanoniczne w krakowskiej kapitule katedralnej. Ta odrazu darzy go swojem zaufaniem tak dalece, że powierza mu opiekę nad swojemi sprawami administracyjno-gospodarczemi. Wyrazem „opieka" posługuję się tutaj z całą świadomością w miejsce oficjalnego określenia „prokuratorja", bo to nie wyczerpałoby ani treści ani formy jego w tej dziedzinie „urzędowania". Czego zaś wymagała praca w tej dziedzinie, niech zaświadczą ci, którzy wiedzą, co znaczyła i co ze sobą niosła inflacja i dewaluacja, co się łączyło z daninami i świadczeniami i tylu, tylu innemi koniecznościami wojennemi i powojennemi. A wielorakim tym zadaniem ś. p. X. Nikiel sprostał tak, że dzisiaj, kiedy go tak niespodzianie zabrakło, daje się we znaki uczucie pustki i próżni. Zawdzięczał on zaś to temu szczęśliwemu darowi niebios, że do wszystkich spraw zabierał się dopiero po gruntownem ich przemyśleniu, postępował powoli, a nawet z pewnem kunktatorstwem, niejednej sprawie kazawszy się wprzód odleżeć, tak, że ten lub ów gorącej kąpany, byłby się niecierpliwił. X. Nikiel nigdy nie pozwolił się unieść temperamentowi, ani się nie powodował nastrojami chwili czy sympatjami lub antypatjami, a już zgoła unikał działania pod wpływem fantazji, lecz zawsze umiał zachować sobie wejrzenie na rzeczy objektywne, tak, że powierzywszy mu jakąś sprawę, miało się błogą świadomość, że sprawa ta jest w dobrych i pewnych rękach.

A nie należy myśleć, jakoby zabieganie około spraw kapituły było stanowiło jedyne jego zajęcie. Z równą bowiem pieczołowitością opiekował się on sprawami klasztoru PP. Klarysek krakowskich, a w ostatnich trzech latach około Towarzystwa Dobroczynności, na którego czele stanąwszy, zdołał je postawić na nogi po przejściach wojennych i powojennych, zaskarbiając sobie wdzięczność i tych, którzy się losami tej instytucji interesują i tych, którzy z jego usług korzystają. Nic dziwnego przeto, że w Krakowie wiedziano powszechnie, iż ś. p. Zmarły należy do tego gatunku ludzi, którzy nie mają chwilki wolnej dla siebie, a mają ich dużo dla drugich i dla spraw przez siebie umiłowanych.

Bo X. Nikiel nie zaskorupiał się w zakresie zajęć czysto, czy przeważnie gospodarczo-administracyjnych. Jak bowiem te swoje zajęcia pojmował ostatecznie jako służbę Kościołowi na posterunku, wyznaczonym sobie przez Opatrzność, w „etapach" bojowego frontu Chrystusowego, tak też i obmyślał sposoby, jakiemiby drugim, pełniącym służbę na innych odcinkach tego frontu, mógł dopomóc do tego, iżby najskuteczniej zdołali „proeliari proelia Domini".

Wiedząc tedy dobrze, iż bój między światłością a ciemnością zostanie stoczony głównie przy pomocy słowa drukowanego, ś. p. X. Nikiel już na urzędzie kanclerskim wedle możności, ale usilnie, zabiegał około prasy katolickiej. Zakłada więc i przeważnie sam prowadzi katolicki oświatowo-religijny tygodnik ludowy („Siew Polski"), pomaga czynnie przy założeniu Towarzystwa Popierania Prasy Katolickiej, gromadzi z właściwą sobie szczerością i umiejętnością na ten cel fundusze i odprowadza je tam, gdzie ich było potrzeba. A czyni to wszystko bez afiszowania się, bez głośnych „występów", bez tak zwanej akcji na szeroką skalę, po cichu, skrzętnie i — wytrwale. Dzięki tym przymiotom postępowania przyczynił się głównie do tego, że dzisiaj istnieje w Krakowie tak ważna placówka Akcji Katolickiej, jak spółka wydawnicza „Głosu Narodu" z drukarnią, księgarnią i dziennikiem, oparta na racjonalnych podstawach organizacyjno-gospodarczych. Kto jak ja miał sposobność wejrzeć nieco

głębiej w krąg zainteresowań i umiłowań kapłańskiego serca ś. p. Zmarłego, ten może potwierdzić, że przyszłość tej placówki katolickiej głównie zaprzątała jego myśli i była przedmiotem jego nieustannych zabiegów. Będzie ona też, da Bóg, najpiękniejszym, a jemu samemu najmilszym jego pomnikiem.

* * *

Niniejszemu wspomnienieniu pośmiertnemu zabrakłoby niejako duszy, gdybym pominął w rysach postaci Zmarłego to, co stanowiło owe „coś więcej“, o którem wspomniałem na początku, a co sprawia, że go tak serdecznie żal wszystkim. Oto w tym człowieku napozór tak zimnym i zamkniętym w sobie i niebardzo przystępnym dla czynników emocjonalnych w życiu, biło serce dobre, dla przyjaciół wierne i stateczne; usłużny bez szemrania, gotów do poświęceń bez żądania wzajemnych świadczeń, zaskarbił sobie ś. p. X. Nikiel miłe u wszystkich, co go bliżej znali, wspomnienie.

Największego atoli umiłowania swojego strzegł on niemal zazdrośnie aż pod sam koniec swojego pięknego żywota jako tajemnicy drogiej i dopiero te liczne rzesze biedoty, którą wspierał, a która w czasie choroby z lękiem przychodziła codziennie dowiadywać się o stan zdrowia „dobrego X. Prałata“ — one dopiero nie wiedzącym odsłoniły nieco tę tajemnicę. Łzy zaś, jakie się z oczu tej biedoty polały u jego trumny, anioły Boże zaniosły przed tron Najwyższego, aby je wpleść jakby perły w koronę zapłaty, jaką mu zgotował miłosierny i sprawiedliwy Pan.

Kiedy na najbliższego pochodzeniem sąsiada i krajana spadał jeden cios po drugim, wówczas Ty jeden, Przyjacielu, nietylko nie odwróciłeś się od niego, lecz podnosiłeś na ciele i duchu i tem czulszą otaczałeś opieką. Skoro tedy nie mógł on Twych śmiertelnych szczątków odprowadzić do grobu, niechże na Twej mogile wypisze słowa z starochrześcijańskiego nagrobka, które wielki Twój rodak, X. Arcybiskup Bilczewski umieścił w jednem z dzieł swoich:

Carole, anima innocens, vivas inter santos et justos, et in orationibus tius petas pro nobis!

X. Jan Korzonkiewiewicz.

Sprawy religijne.

Kurs duszpasterski w Warszawie. odbył się w dniach od 4 do 8 b. m. W kursie wzięło udział około 300 księży z całej Polski. Z episkopatu zaszczycili kurs swoją obecnością: X. prymas Hlond, X. kardynał Kakowski, X. arcyb. Sapieha i X. biskup Gall. Referaty podzielono na cztery grupy: 1) zagadnienia ogólne, 2) praca duszpasterza w kościele, 3) praca w parafji poza kościołem, 4) kwestje specjalne i duszpasterstwo stanowe. W referatach uwzględniano głównie pracę duszpasterską w miastach.

Zjednoczenie chrześc. związków zawod. W dniu 5 listopada b. r. podpisana została w Warszawie umowa, mocą której chrześcijańskie związki zawodowe z Małopolski i Śląska łączą się ze związkami Ch. Z. Z. w Warszawie. Siedzibą połączonych organizacyj jest Warszawa. Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe obejmuje swą działalnością obszar b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego. Na czele Zarządu Głównego stoi poseł F. Urbański, z ramienia związków z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego wchodzi do Zarządu Głównego Ch. Z. Z. poseł Puchałka, do Rady Naczelnej X. senator Kasprzyk.

Zniesienie polskich nabożeństw na Litwie. Dziekanat kiejdański ogłosił z ambony, że wszelkie nabożeństwa w języku polskim we wszystkich kościołach od dnia 3 b. m. zostały zawieszone na terenie całej Litwy, z wyjątkiem dwu dni w miesiącu. Zarządzenie to wywołało wielkie poruszenie wśród ludności polskiej, gdyż np. w okolicach Kiejdan zamieszkuje przeważnie ludność polska, większość zaś wśród niej stanowią tacy, którzy nie rozumieją po litewsku. Tymczasem zniesienie nabożeństw w języku polskim motywuje się brakiem mieszkańców Polaków. Dotąd nabożeństwa w okręgu kiejdańskim odbywały się w jedną niedzielę po litewsku, w drugą po polsku. W r. ub. inicjatywy kilku pedagogów i prezesów litewskich organizacyj gimnazjalnych sporządzono protesty przeciwko nabożeństwom w języku polskim, zmuszając do podpisania tych protestów również osoby takie, które mówią i po polsku. Takie same protesty sporządzono w innych miejscowościach. Obecnie jako odpowiedź na protesty nacjonalistów litewskich zostało wydane zarządzenie o zniesieniu nabożeństw w języku polskim (AW).

Audjencja Episkopatu ruskiego u Ojca św. Po zakończeniu konferencji Episkopatu gr.-kat. w Rzymie, Ojciec św. przyjął biskupów ruskich w obecności kardynała Sincero, sekretarza Kongregacji dla Kościoła wschodniego. Przemówienie powitalne w imieniu Episkopatu ruskiego wygłosił po łacinie metrop. Szeptycki.

„Dziesięciodniowe narady nasze“ — mówił X. Metropolita — „w duchu braterskiej zgody i miłości odbywane, doprowadziły do decyzyj niezmiernie ważnych i zbawiennych dla naszej sprawy. Postanowiliśmy wszędzie zaprowadzić wykłady katechetyczne dla ludu, naukę katechizmu w szkołach, aby w ten sposób wzmocnić wiarę, pobożność i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Zwróciliśmy się z prośbą, aby wiele praw kodeksu Kościoła rzymskiego zastosowano do nas, co przyczyni się do podniesienia karności kościelnej. Zajmowaliśmy się sprawami seminarjów, akcji katolickiej, rytuału, wykonywania dekretu „Concordia“, dotyczącego współżycia obu obrządków. To, co uczyniliśmy, zawdzięczamy nie własnym wysiłkom, ale pomocy Bożej, którą w szczególny sposób odczuliśmy tu, u grobu św. Piotra, w murach Watykanu. Łaska Boża spłynęła na nas zwłaszcza za sprawą modlitw i błogosławieństwa Ojca Apostolskiego, który w pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański najmądrzej Kościołem Chrystusowym rzadzi“. Następnie X. Metropolita w gorących słowach złożył Ojcu św. hołd i zapewnienie przywiązania i miłości ze strony duchowieństwa i ludu ruskiego oraz wyraził pragnienie, aby do owczarni Chrystusowej przyszli i ci, którzy się od niej oderwali, aby nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Ojciec św. w odpowiedzi na przemówienie X. Metropolity wyraził swą radość żywą i wdzięczność za adres hołdowniczy kleru i ludu ruskiego. Radość Ojca św. jest tem większa, że w swym roku jubileuszowym mógł zainicjować i założyć fundamenta kolegjum ruskiego św. Józefata, które oddaje całkowicie we władanie kleru ruskiego. Prace i uchwały konferencji biskupów ruskich napełniają serce Ojca św. otuchą, iż nadejdą lepsze czasy dla Kościoła wschodniego. W tej myśli Ojciec św. udzielił biskupom i ich wiernym apostolskiego błogosławieństwa (KAP).

Kolegjum ruskie w Rzymie. Jak donosi „Nowa Zorja“, w Rzymie na wzgórzu Janiculum (które na podstawie paktu laterańskiego posiada przywilej eksterytorjalności) odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowe kolegjum dla gr. kat. alumnów narodowośei rusińskiej. Kolegjum to znajduje się obok Uniwersytetu Propagandy i zawierać będzie sale naukowe i mieszka-

nia dla 80 alumnów. Koszta budowy i urządzenia wyniosą 10 miljonów lirów, które pokryje Ojciec św.

Kongres misyjny w Barcelonie. Jednym z najciekawszych działów międzynarodowej wystawy w Barcelonie był pawilon misyj katolickich, w których Hiszpanja uczestniczy chyba zaraz następna po Ameryce i Francji. Miejsce to należy jej się szczególniej za wielki kontyngens kapłanów, zakonników i zakonnic pochodzenia hiszpańskiego, pracujących na polu misyjnem nietylko w pokewnej sobie Ameryce Południowej, ale i w krajach egzotycznych Azji, Afryki i Oceanji. Oto podług statystyk: w Azji pracuje Hiszpanów misjonarzy: 442 kapłanów, 109 braci i 75 sióstr, w Afryce: 81 kapłanów, 100 braci, w Ameryce Poł. między indjanami: 242 kapł., 64 braci i 122 siostry, w Oceanji: 107 kapł., 75 braci i 53 siostry. Razem około 900 kapłanów, 350 braci i 250 sióstr.

Zbiory obejmowały wszystkie rodzaje prac misyjnych, poczynając od ściśle religijnych, jak fotografje kościołów, klasztorów i wybitniejszych pracowników misyjnych oraz ich wiernych, wydawnictwa książek i pism, a kończąc na przedmiotach kultu pogańskiego, środków do życia, komunikacji i sztuki pierwotnej. Słowem, są to wszystkie działy etnografji krajów dzikich — niezwykle pouczające i wszechstronnie obrazujące stan takich dzikusów przed przyjęciem chrześcijaństwa i ich dorobek późniejszy. Ośrodków misyjnych jest w Azji 47.149, w Afryce 15.717, na Oceanji 1.623.

Na tle tej wystawy imponująco wypadł wielki kongres misyjny w tej samej Barcelonie. Zebrało się na nim przynajmniej około 1.500 delegatów z Hiszpanji i krajów egzotycznych. Kongres trwał cały tydzień. Najwybitniejsi mówcy i znawcy tematu — przeorali gruntownie zagadnienie misyjne we wszystkich objawach i odcieniach. Poruszano nawet dziś ogromnie aktualną na misjach sprawę — medycyny misyjnej. Organizują się już w niektórych krajach, jak we Francji, Anglji, Ameryce, a nawet i Holandji kadry lekarzy-misjonarzy i sanitarjuszek-misjonarek, ażeby leczeniem zarabiać sobie zaufanie u dzikich pogan, a w następstwie i przyjęcie wiary chrześcijańskiej. Z kongresem połączono też obchód patronki Barcelony „La Virgen de la Merced y mundo infiel". Pontyfikalne nabożeństwo w bazylice tegoż wezwania i pochód procesjonalny po mieście, urządzony ze zwykłym w Hiszpanji splendorem, przeszedł swoją wspaniałością wszystko. Uczestnicy kongresu poza tem odbyli pielgrzymkę na słynny Monserrat, który swojem położeniem, dzikiem pięknem górskiem natchnął Wagnera do napisania „Parsifala". Na górze tej znajduje się klasztor OO. Benedyktynów, mających pod swą opieką cudowną figurę „Czarnej Madonny", zwanej przez lud „Morenetą". Do Monserratu ciągną tysiączne pielgrzymki hiszpańskie i zagraniczne, jest on bowiem tem dla Katalonji, czem Lourdes dla Francji, a dla nas Jasna Góra. Miejsce to pozostawia po sobie niezwykłe wrażenie. Wreszcie zakończyło kongres wspaniałe nabożeństwo polowe na wystawowym stadjonie, odprawione wobec przynajmniej 30.000 ludzi.

Cała klasa chce wstąpić do klasztoru. W mieście Panjampanti, w Indjach, wszystkie uczennice szkoły średniej z trzeciego kursu, a było ich 21, złożyły podanie o przyjęcie ich do klasztoru. Tak wyjątkowa liczba powołań zwróciła słuszną uwagę władz duchownych, które wysłały na miejsce jednego z misjonarzy, by zbadał dokładnie tę sprawę. Misjonarz z całą surowością egzaminował każdą kandydatkę, a odpowiedzi ich były tak poważne i zadowalające, że ani jednej z nich nie mógł odmówić przyjęcia do nowicjatu. Ciekawe to i z tego powodu, że wyżej wymieniona szkoła niema bynajmniej na celu kształcenia kandydatek na zakonnice, ale jest to zwykła średnia szkoła publiczna, do której uczęszczają zarówno buddystki, protestantki i katoliczki („Młodzież Misyjna").

Rozlegra diecezja trichonopolitańska liczy już 260 tysięcy katolików, wśród których pracuje 52 księży, pochodzących z tubylczych Hindusów.

Misjonarz o Chińczykach. W 3 zeszycie z r. b. „Zeitschrift für Missionswissenschaft und Religionswissenschaft" [1]) (str. 288—296) zamieszczono artykuł bardzo godny uwagi p. n. „Missionsmethoden in China", którego autor ocenia dość pesymistycznie wyniki pracy misyjnej na olbrzymich państwa tego obszarach. W wielu stacjach misyjnych wymyśla się najrozmaitsze sposoby dla nawracania krajowców, a rezultat tych prób jest niestety bardzo niepokaźny. Mają np. osobne pokoje, na których drzwiach czyta się ogłoszenie, że w pewnych godzinach każdy może wchodzić na pogadankę z misjonarzem. Korzysta z tego niejeden Chińczyk, który niema nic do roboty, pije herbatę i pali tytoń bezpłatnie, rozmawia o różnych rzeczach, a może trochę i o religji, poczem idzie do domu zadowolony, że przepędził popołudnie przyjemnie i tanio. Jeden z misjonarzy belgijskich, który praktykował tę metodę całemi latami, powiedział autorowi: „Chrześcijan nie było, ale duże rachunki za herbatę".

P r o t e s t a n c i posiadają wielkie kaplice uliczne, w których nauczają o prawdach religijnych. Autor przejeżdżał raz konno koło takiej kaplicy. Drzwi były otwarte narozcież. Na ulicy był ścisk hałasujących przekupniów i kupujących. W kaplicy siedziała jedna staruszka z dwojgiem dzieci i słuchała nabożnie słów kaznodziei. Także obrazy świetlne i kazania uliczne należą do metody protestantów. Zaspokaja to obficie ciekawość Chińczyków, ale ich nie nawraca. Nie lubią oni, żeby im się narzucano. Niejeden dobrze umie naśladować ton i gestykulację tych kaznodziejów ulicznych.

Zarówno katolicy jak i protestanci rozdzielają dużo pism religijnych. Chińczycy przyjmują je chętnie, bo papier przyda im się zawsze na coś, ale ich nie czytają — z nielicznemi chyba wyjątkami.

Protestanci mają dobry środek propagandy w swoich szkołach. Chociaż ich misjonarze musieli w latach ostatnich ratować się ucieczką ze swemi rodzinami, ale ich szkoły zostały i nauczają w nich krajowcy. Katolicy zaś zaniedbywali dawniej tego środka pracy, a teraz chcieliby mieć szkoły w Chinach, ale sprawa ta napotyka na ogromne trudności.

Także d z i a ł a l n o ś ć d o b r o c z y n n a misjonarzy nie wydaje owoców pożądanych i w wielu wypadkach zawodzi. Chińczycy korzystają z niej bardzo chętnie, ale niewielu z nich daje się przez nią pozyskać dla chrześcijaństwa. W przytułkach dla starców umieszczają swoich rodziców, bo wtedy nie potrzebują troszczyć się o ich utrzymanie, w szpitalach swoich chorych, chociaż mają i własne, ale w tych muszą płacić, a w katolickich nie. Autor więc sądzi, że tylko całkiem ubogich należałoby przyjmować za darmo. Jeżeli ktoś ma pieniądze na zabobony pogańskie, na opjum, na biesiady kosztowne i t. d., od tego można też żądać jakiegoś datku na szpital, który go leczy. Podobnie jak inni ludzie, tak i Chińczycy nie cenią tego, co otrzymują w podarunku, a raczej twierdzą, że im się to należy, bo wszakże dla nich przysyła się corocznie misjonarzom ogromne sumy z krajów katolickich. Żebrzą też o lekarstwa w aptekach dla ubogich, bo w innych musieliby za nie płacić. Samolubstwo,

---

[1]) Münster i W. Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung. 4 zeszyty rocznie. Cena 10 M.

materjalizm, niesumienność, nieszczerość — to są główne cechy charakteru chińskiego. Trzeba więc według autora zmienić trochę metody misyjne w ich kraju. *P.*

Z piśmiennictwa.

Pamiętnik kursu duszpasterskiego, urządzonego w Krakowie w dniach od 5 do 9 listopada 1928 r. Kraków 1929 (stron 368 w 8-ce. Cena w Związku Kapłanów Unitas wraz z przesyłką 7 zł. 60 gr. do 1 listopada b. r., następnie w Księgarni Krakowskiej po 8 zł. 60 groszy).

Pamiętnik ten zawiera osnowę bardzo godną uwagi, a mianowicie 18 odczytów, wygłoszonych na kursie o sprawach pierwszorzędnego znaczenia dla pracy duszpasterskiej: o organizacji parafji w Niemczech (X. kan. M. Lewek), o znajomości parafji (X. poseł dr. Ant. Sobczyński), o środkach do ożywienia obowiązkowych praktyk religijnych w parafji (X. Bol. Rydzy), o apostolstwie świeckich (X. prob. A. Mroczek), o bractwach i stowarzyszeniach religijnych (X. dziekan Iz. Steczko), o domach parafjalnych (X. Kl. Tatara), o bibljotekach i czytelniach parafjalnych (X. senator L. Kasprzyk), o duszpasterstwie stanowem wśród mężczyzn i kobiet (X. prob. J. Sznajder), o duszpasterstwie stanowem wśród młodzieży męskiej i żeńskiej (X. dziekan A. Paryś), o społecznej działalności duszpasterza (X. J. Piwowarczyk), o zagadnieniu moralności płciowej w życiu dzieci i młodzieży (X. prefekt T. Czaputa), o wychowaniu młodzieży do życia małżeńskiego (X. St. Podoleński T. J.), o egzaminie przedślubnym nowożeńców (X. dr. J. Skarbek), o prawie moralnem w życiu małżeńskiem (X. kan. M. Lewek), o konfesjonale w stosunku do nadużyć małżeńskich (X. dr. Wł. Wicher), o moralności płciowej na ambonie (X. prałat St. Maśliński), o przeciwdziałaniu niemoralności w modzie, widowiskach i druku (X. J. Rostworowski T. J.), o przeciwdziałaniu niezależnej moralności (X. prałat dr. Z. Pilch).

Nie możemy tu naturalnie streszczać i oceniać tych odczytów, ale spodziewamy się, że one pobudzą niejednego z Czcig. Konfratrów do zabrania głosu o sprawach, które ich treść stanowią. Tu nadmieniamy tylko, że wyborny odczyt X. senatora Kasprzyka o bibljotekach paraf. zamieściliśmy w całości w numerach 1 i 2 „Gaz. Kośc." z r. b. i że w bardzo także pięknym odczycie brak X. Podoleńskiego zauważyliśmy brak wzmianki o godnych przeczytania odczytach X. Könna p. n. „Auf dem Wege zur Ehe" (Freiburg i. Br. Herder, por. „Gaz. Kośc." z r. 1920, str. 236). *X. A. P.*

X. dr. Henryk Cichowski: Ksiądz Stanisław Sokołowski a Kościół wschodni. Studjum z dziejów teologji w Polsce w wieku XVI. Lwów 1929 (stron 176 w 8-ce. Cena 8 zł. Skład główny w „Bibljotece Religijnej" we Lwowie).

X. Stan. Sokołowski nie posiada dotychczas należycie opracowanej monografji. Pierwszym jego biografem trzeba nazwać O. Birkowskiego, dominikanina, który w kazaniu, wygłoszonem w pierwszą rocznicę jego śmierci podał dużo szczegółów biograficznych. Po nim pisali o tym wybitnym teologu X. Szymon Starowolski, Józef Sołtykowicz, Wiszniewski, biskup Łętowski, Mecherzyński i inni. X. K. Słomiński zamieścił w r. 1892 w „Przeglądzie Powszechnym" rozprawę p. n. „Ksiądz Stanisław Sokołowski. Studjum do dziejów kaznodziejstwa XVI wieku", w której próbował wyjaśnić szereg zagadnień, dotyczących życia Sokołowskiego, a zresztą zajął się głównie jego kazaniami, a pominął prawie zupełnie jego działalność jako teologa.

Za niemałą więc zasługę trzeba n. zd. poczytać X. drowi Cichowskiemu to studjum z dziejów teologji w Polsce, w którem oświetla wszechstronnie, na podstawie źródeł rękopiśmiennych, całą działalność Sokołowskiego, a w szczególności sławną jego „Cenzurę" (str. 49—171), pierwsze w literaturze religijnej polskiej, a jedno z pierwszych i nielicznych dzieł wogóle w literaturze katolickiej, które objęło niemal całokształt punktów spornych między Wschodem a Kościołem katolickim (strona 174).

Ocenę jednak dokładniejszą tej bardzo pouczającej i pięknie napisanej książki musimy pozostawić naszym historykom zawodowym. *X. A. P.*

O. Atanazy Fic Z. K.: Za Jordan i do Arabji Skalistej. Sprawozdanie z wycieczki Szkoły Biblijnej Jerozolimskiej w kwietniu 1928 r. (Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego". Tom 23—24 1928 r.). Włocławek 1929. Stron 68 w 8-ce.

Czcig. autor opowiada tu o wycieczce żmudnej i kosztownej, którą jednak dziś coraz częściej odbywają nietylko uczeni badacze, ale i turyści zwyczajni — dzięki ułatwionej komunikacji. Była to pierwsza wycieczka samochodowa Szkoły Biblijnej z Jerozolimy do Petry, której opis największe tu budzi zajęcie i może niejednego zachęcić do wybrania się w tamte strony. Broszura ta zawiera dużo ciekawych szczegółów geograficznych, historycznych i archeolegicznych, pracowicie przez autora zebranych. *X. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Przegląd Teologiczny. Kwartalnik. Lwów 1929. Zeszyt 3. Treść: Liturgja w Regule św. Benedykta (X. Michał Kordel). Życie wewnętrzne bernardynów w dobie przedreformacyjnej (X. Kamil Kantak). Stosunek Kościoła do państwa w prowincjach zabranych przez Prusy w drugim rozbiorze Polski w latach 1793, 1794 i 95 (X. Marjusz Skibniewski). Prymat rzymski według św. Ireneusza „Contra haereses" (X. Władysław Śpikowski). Recenzje. Ruch teologiczny (Dodatek informacyjny).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Mianowani: Drugim wicedziekanem stryjskim X. dr. Franciszek Janicki, proboszcz w Żydaczowie; wicedziekanem brodzkim X. Gerard Rachalski, proboszcz w Założcach.

Mianowany administratorem w Stanisławowie X. Ludwik Peciak, dotychczasowy wikarjusz w Stanisławowie.

Na posadę wikarego przeznaczony: X. Wojciech Wróbel do Kaczanówki.

Przeniesieni XX.: Michał Olejarz z Buska do Sokolnik, Roman Fit z Sokolnik do Buska.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym złożyli XX: Izydor Węgrzyniak, administrator w Pistyniu, Józef Czerkawski, administrator w Niżniowie, Filip Zając, wikarjusz w Bilce Szlacheckiej.

Konkurs na opróżnione probostwa w Koszlakach, Lipsku, Niżniowie, Płazowie, Obertynie, Sidorowie, Sołotwinie, Stanisławowie, Wiesenbergu i Zimnej Wodzie ogłasza się z terminem do 31 grudnia 1929 r.

Zmarł X. Józef Walerjan Piaskiewicz, szambelan papieski, kanonik honor. kapituły lwowskiej, dziekan i proboszcz stanisławowski, urodzony 1850 r', święc. 1874. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. K. W. w K. Bardzo dziękujemy za pamięć. Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. *X. N. S. w B.* Dziękujemy. Zamieścimy. *X. H. W. w S. S.* Artykuł zamieścimy. Co do innych spraw odpowiemy listownie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.